WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 27 Października / 8 Listopada № 89. Rok 1857.

KILKA SŁÓW

o nie do pogardzenia pomocy opóźnionych a mniéj silnych amatorskich na drodze chemii rolniczéj poszukiwań,—oraz o możebności użytecznéj zasady, w postępowaniu z nawozem, przez pana Wolskiego zalecaném.

(Dalszy ciąg.)

Nie naśladujmy choćby w jednéj tysiącznéj części tych, którzy dla szczypty dowcipu, na najwyższą świętość targnąć się w końcu gotowi—bo to najcięższéj zacząć—niektórzy nie posuną się ani o krok za początek, ale inni zsuną się różnie za spadem. A raczéj ze wszystkich zbiorów archeologicznych zachowujmy przedewszystkiém poszanowanie wieku, doświadczenia i zasługi takie, jakie bywały u nas dawniéj, w najgorszym razie częściéj tylko aniżeli dzisiaj. Przy publicznéj też szczególnie ze starszym dyspucie, cofajmy się przed niedojrzaną nawet lekceważącéj względem wieku, swobody odrobiną—taką nawet, że bez widoku téj odrobiny, indziéj spotęgowanéj, bardzo wysoko, jako bujny chwast nikłego wcale kwiatowego pyłu—poruszaćby kwestyi nie warto. Przypomnijmy sobie walki Donkiszota z wiatrakami—i zwróćmy zarazem uwagę, że ludzie dziś nauką i pracą i poglądem poważni, obawiają się nie żartem olbrzymiego warsztatu przemysłu, handlu i spekulacyi, który na wyroby swoje nietylko cały surowy produkt, ale i znaczną część sił moralnych przerabia. Sądzić można wprawdzie, że w materyi poważniejszéj odrobinka soli nie zaszkodzi, a prędzéj ją przez gardło malkontentów naukowych przeciśnie. Ja sam z tego punktu broniłem pewnéj dozy dowcipu. I dziś nie jestem przeciw niéj zupełnie. Tylkoż z osobami sędziwemi bezpieczniéj zrobić wyjątek.

Lepiéj że malkontent naukowy czytać nie będzie, aniżeli żeby skryty jaki zwolennik wyśmiewania wszystkiego, niepotrzebną znalazł potuchę. Zły przykład zawsze jest złym przykładem, chociażby nim był poniewolnie. I nie grzeszmy w tym choćby tylko pozorem złego. Dowcip najlepiéj zachować do odzywań się ogólnych, nie cytujących nikogo po szczególe—bo w kompanii, jako wiemy, i śmierć nawet łatwiejsza pono.

Ani słowa, że przed prawdą dobro powszechne obchodzącą ustąpić powinny wszystkie względy, nawet względy dla wieku; ale prawda nie wymaga koniecznie stylu choćby o jedną drachmę przychylającego się za szalą lekceważenia. O tę pierwszą drachmę, to niezmiernie łatwo—a za pierwszą drachmę przykładu, naśladowanie zarzuci ją błotem, choćby i piaskiem tylko ulicznym.

Są rzeczy takie, że sam cień onych nawet z daleka alarmowym sygnałem odganiać potrzeba, a do takich cień strasznego widma nieposzanowania dla wieku niezaprzeczenie należy.

Bo poczujmy tylko, a dobrze, podobny choćby najniewinniejszy przykład w ręku płochéj młodości, sadowiącéj się dziś już bez żadnéj ceremonii na wymarzonym tronie przodkowania wszystkiemu—jak gdyby Bóg nie na to tyle ludzi rozsypał po ziemi, iżby jeden człowiek jéj w żaden sposób wystarczyć nie umiał, i jak gdyby ciężarem starości próżno tylko młodemu pokoleniu chciał wadzić—a przebaczymy każdemu, kto z narażeniem się o posądzenie go o chęć zabłyszczenia, odgania złe tam nawet, gdzie go może rzeczywiście i niemasz wcale. Ale cóż poradzi, jeżeli niekiedy i przyzwoita w zwyczajnych okolicznościach mowa, przybiera jakiś dziwny, choć może trudny do usprawiedliwienia niewłaściwości pozór.

Od tego ustępu, zawracam jeszcze na chwilkę do usterek a poszukiwań rolniczych, mniéj ściśle chemicznych.

Jeżeli tak po amatorsku ktoś poszukujący i sam zbłądzi, i drugich w błąd wprowadzi—to już szczególniéj od tego ostatniego błędu, żadna ścisłość naukowa nikogo nie ochroni—od złego zastosowania, żeby najlepszy wzór, nie zasłoni się nigdy. A wreszcie *straty dzisiejsze, to straty jednéj chwili—a jeżeli w tysiącu strat takich znajdzie się jedna bodaj dla przyszłości prawda, to jéj warto dzisiaj i tysiące, choćby gdańskich łasztów, poświęcić.*

Niech mi wolno będzie zresztą powiedzieć i to jeszcze, że z nauką dzieje się niekiedy coś takiego jak i z poezyą, jakiéj bądź zresztą formy.

Wieki czasem przechodzą, a ona kręci się jakby w zaklętém kółku, chociaż rzeczywiście tém kręceniem, jak sznurową procą kamień swój do przyszłego lotu sposobi—a nieopatrzony patentami bieżącéj szkoły genijusz, kamień może oną pozorną nieruchomością wiekową odniańczony, porusza zuchwale, jak Galileusz albo ciska w bieg niepowstrzymany daléj, jak Kopernik sztywną od takiéj przeszłości ziemię.

Taki gienijusz z zasobami nauki, to wieszcz męczennik nowéj ery poezyi lub prawdy, to Kopernik, to Newton biegu ciał niebieskich.

Taki genijusz z mniejszym ich zasobem, to chociażby Zakard jaki—jaki nie tęgi, a może tylko że nie wszechstronny, lub nie głośny chemik, którego imienia daguerrotyp nie upowszechnił—a nareszcie, gdy i tego za wiele dla przyszłości amatorskich poszukiwań, a dla przykładu wartości ich za mało może, to ów rachujący szybko i dobrze, bez umiejętności pisania liczb, sześcio-letni chłopiec, o którym w Charakterach rozumów ludzkich nie dawno czytamy wzmiankę, a który nie jedynym bystrości przyrodzonéj rozumu jest przykładem.—Nie uprzedzajmy się z góry, nie cytujmy jednych przed drugiemi—nikomu ani z czoła, ani z nauki nawet jego przyszłość i jéj potęga nie patrzy. Jest może więcéj niż myślimy onych iskier dorywczych, onych ogników błędnych, i nie mało zagarnia ich nauka w swoje wielkie pracujące koło—jako wodę z tych kropli deszczu, które nad całą padając ziemią, u jéj spadów dopiero widocznych przybierają jedną ogólną nazwę téj rzeki, w jakiéj jednolitą większą rozmaicie i głośną i szybką massę płynącą stanowią.

Z tego to stanowiska poglądając, zdaje mi się, że ci, którzy koniecznie zapędzają do książki i do retorty, a bez tego nie akceptują pomocy, ze źle obranego punktu przedmiot ten obserwowali. Bo wreszcie i książka i retorta, to przyrządy koncentrujące tylko światło jednéj wielkiéj księgi, natury—po któréj długo jeszcze i bardzo długo z korzyścią rozmaitą macać będziemy, w czém zasób wiadomości już zdobytych nie zawadzi; ale niekiedy, choćby to był nieokreślonéj wartości wyjątek, lżejszy o mniejszym zapasie polot, bodaj przypadkiem tylko o coś nieznanego dotąd potrąci. Odwołuję się w tém raz jeszcze do wspomnionych wyżéj korzyści nie zamglonego gorączką naukową wzroku—do kowala widzącego to, czego nie dostrzegł mechanik.

Po tym podwójnym wstępie, t. j. i pod względem amatorskich naukowych poszukiwań i pod względem cierpliwości, że tak

powiem, w pisa iu—po tym wstępie może przydługim—ale piszę się i dla mądrzejszych i dla równych stopniem, i dla szamocących się niżéj zarazem—po tym ogólnym wstępie, przystępuję wprost do zarzutów opinijom nawozowym pana Wolskiego, przez pana T. czynionych.

A występuję tu, zawsze jako dość małego doświadczenia gospodarz; jako słabego bardzo wzroku daleki widz postępów chemicznych,—a w końcu, jako w braku broszurki pod ręką odzywający się tylko według *zdania sprawy.*

Przedewszystkiém zwracam uwagę, iż co najpewniéj, niepodobieństwo bytności fibrynu w kościach—błąd tak bijący w oczy—z góry już pana T. do niepochlebnego sądu—tak mi się przynajmniéj zdaje—usposobił—zacznę więc od objaśnienia téj zagadki w sposób, jako ja ją, o tém co czytałem i czytam obecnie, rozumiem.

Po obaleniu bowiem, najgrubszego jak mniemsm w sprawozdaniu z poszukiwań nawozowych błędu, reszta, co do nawozu owczego przynajmniej, sama z siebie już pochyli się do téj linii zwykłéj wszystkiemu dziś niepewności, o któréj trudno z pewnością zgadnąć, czy jak Bolońska wieża, dziwem łatwym do wytłomaczenia środkiem ciężkości, stać będzie ciągle, czy się prędzéj lub późniéj w rumowisko niepowrotne obali.

Otóż zwrócono tu moją uwagę—a po niéj i sam nawet przypominam sobie coś takiego, co ów rażący *fibryn* w kościach, bez rozbioru chemicznego wytłomaczy. Zdaje mi się koniecznie, żem czytał w dawniejszym już pana Wolskiego sprawozdaniu, że otrzymując kości nie zupełnie z części innych oczyszczone, przeto z tych obcych części zebrał tyle to a tyle fibrynu, którego za nawóz użyć oddzielnie zamierza. Opuszczenie więc w broszurce szczegółów otrzymania *fibrynu*, prostą może być w niedokładności opisu usterką. I łatwo to przypuścić—bo jakkolwiek trudnémby być mogło panu Wolskiemu, w tak późnym wieku za ogromem chemicznéj dziś wiedzy, tyle jak wiadomo pamięci wymagającéj, podążyć—jednakowoż, tam gdzie się doczytał o fosforanie wapna, galarecie zwierzęcéj i innych składowych częściach, tam zapewne i o bytności fibrynu indziéj, nie w kościach, niezawodnie napotkał. Jakkolwiek z prac tylko znam pana Wolskiego, (acz znajomość to ważna bardzo) z prawdziwą przyjemnością podjąłem tak nastręczające mi się wyjaśnienie omyłki, które w pierwszym razie przykre na mnie zrobiła wrażenie, myślą, iż jéj podpadł ziemianin wieku i zasług szanownego autora wielu pożytecznych artykułów.

O wartości rzeczywistéj czy odkryć, czy tylko doświadczeń pana Wolskiego, z dwóch powodów mówić nie mogę—najprzód, że ich nie znam dobrze—a po drugie, że nie ma dla mnie miejsca w sądzie ścisłego rozbioru. Ale co do *samego oddzielenia owczych bobków ze słomy*—ja myślę, że to rzecz raczéj doświadczenia jeszcze, aniżeli stanowczo odrzucającego sprawę wyroku. Dla czego?

Tą razą tłomaczę się jeszcze ile możności jak najkróciéj.

Prawda, że słoma grunt spulchnia—w tym celu żętą przyorują podobno na Ukrainie. Ale grunta lekkie, na jakich właśnie najlepiéj chodzują się owce, czyż te spulchnienia potrzebują? Na takich właśnie nawóz owczy, ulatniający się bardzo szybko, bez słomy korzystniéj może użytym będzie, aniżeli ze słomą.

(Dokończenie nastąpi.)

Aforyzmy gospodarcze.

(Dalszy ciąg.)

IV. *Księga fabryki* zawiera wszelkie dochody z niéj, które stanowią produkta jéj sprzedane i wszelkie rozchody, to jest procent od kapitału na nią łożonego, reparatury, podatki, zapłata ludzi w niéj zatrudnionych, materyały wszelkie jéj dostarczane.

Jeżeli jest kilka fabryk, można mieć dla każdéj osobną księgę, stanowiącą atoli tylko poddział księgi głównéj fabryk, lub w głównéj księdze przeznaczyć każdéj osobne stronnice. W rubrykach wszystko powinno być umieszczone, co do fabryki zwykle się daje, z oznaczoną ceną; cena produktu otrzymanego w rubryce powinna być umieszczona.

V. *Księga leśna* zawiera wszelkie dochody z lasów, tak z drzewa, jako i ze ściełki, z pastwisk i siewów w rudunkach (karczowiskach); rozchód stanowi opłata ludzi pilnujących lasu, jako i robotnicy zatrudnieni koło spuszczania i flancowania drzewa. Powinna być rubryka kupna flanc i siewów.

Jeżeli się nie umieszcza dochód i rozchód łąk do księgi pola, powinna być:

VI. *Księga łąk*, wykazująca wszelki sprzęt w furach, a jeśli być może, w centnarach wyrażony, z oznaczeniem wartości; to stanowi dochód. Rozchód stanowią wszelkie melioracye i zapłata robotników użytych do sianożęcia.

VII. *Księga najmu* zasług i ordynaryj, zawiera wszelkie wydatki pieniężne szczegółowo, które się tak dla pola, jako i dla fabryk, łąk i t. d. uczyniły. Obok niéj i do niéj należąca prowadzi się lista imienna najemników robotników i w ogóle wszystkich ludzi, będących w obowiązkach folwarków. Rozumie się, że kucharze, lokaje i wszelka służba osobista pana, nie wchodzi do tych list, ni do téj księgi; idą na rachunek właściciela, a jeśli je kassa gospodarcza opłaca, staje się ona kredytorem pana, pan zaś debitorem.

VIII. *Księga kassowa.* Do niéj wciąga się wszelki »*rzeczywisty*« przychód pieniężny, uporządkowany w rubrykach według gałęzi gospodarczych, tak że każda księga w niéj się obrachowaną znajduje. Prócz tych rzeczywistych dochodów, obrachować należy także wszystko, co się na pożytek folwarku, tak ludzi jako i inwentarza obróci, i to kładzie się razem w przychodzie i rozchodzie.

Za wszystko, co kassa od pana dostaje, staje się ona dłużnikiem, i to się zapisuje jako przychód; za wszystko, co kassa panu daje, staje się wierzycielem i to się w rozchodzie zapisuje. Bilans okazuje postęp lub cofanie się gospodarstwa.

IX. *Tabela inwentarza* żywego i martwego, zawiera uporządkowany wykaz wszelkich zwierząt, z dokładném oznaczeniem wieku, od 1 do 5 roku u koni i bydła, od 1—4 roku u owiec, u trzody chlewnéj z podziałem na prosięta, średnie i stare, oraz u wszystkich dokładne wyszczególnienie rodzaju.

Do téj tabelli wszakże nie należy rysopis inwentarza.

Daléj następuje wszelki drób.

Rozchód może się tutaj co tydzień lub co miesiąc, podług dziennika umieścić.

Do tabeli inwentarza martwego zaciągają się wszystkie narzędzia gospodarcze, od wozów, aż do siekiery, od żelaza centnarami zakupionego aż do gwoździa; tu się umieści w końcu spis miechów, powrozów, postronków, a koniec zawiera sól—tak kuchenna, jako i kamienna—i smoła.

Powozy i bryczki właściciela, i w ogóle wszystko, co nie gospodarstwu służy, jest wyłączone.

X. *Tabela mierzwy* może być uważana albo też zawarta w księdze pola, albo też osobno być prowadzona i powinna zawierać szczegołowy wykaz ilości i jakości mierzwy na pole, numerem oznaczone, wywiezionéj. W uwagach można umieścić spostrzeżenia co do skutku, a rubryka pieniężna powinna zawierać choć w przybliżeniu wartość mierzwy. Mając za jednostkę wartość guana, nie zbyt trudne będzie obliczenie wartości mierzwy stajennéj. Komposty wszelkie obliczają się podług wartości ma'eryałów surowych, użytych do nich, dodawając do tego to, co się robotnikom, użytym koło nich, zapłaciło. Gdyby się ta tabella osobno nie prowadziła, rozumie się że mierzwa wywieziona na każde pole, stanowi jego rozchód, którego wszakże obrachunek w sposób powyższy wykonaćby się musiał.

Przy całkowitém wymierzwieniu (Ganzdüngung) stanowiłaby mierzwa wywieziona na morgę tyle, ile 3 cent. guana; tylko uważać zawsze należy, o ile guano jest wyższém nad mierzwę zwyczajną. Praktyka, dobra wola, rola, rozum naturalny, są tutaj najlepszymi doradcami. Ogólnego rachunku, stosownego dla wszystkich krajów, lub nawet dla wszystkich prowincyi jednego państwa, nikt dać nie może, bo ani pasza, ani ludzka ręka nie mają wszędzie téj saméj wartości.

Gdyby ktoś z szanownych właścicieli sobie życzył, a gdyby w tym celu liczba dostateczna na pokrycie kosztów zgłosiła się przez szanowną Redakcyę Gazety Warszawskiéj, gotów jestem urządzić szematy na wszystkie księgi wyliczone i kazać je litografować w wielkim formacie. Nie kosztują jak wiadomo księgi gotowo kupione

tyle, ile rubrykowanie własne; bo to ostatnie wiele czasu zabiera, a w końcu nie tyle jest porządne ile litografija.

Powyżéj podane księgi, znajdują się mniéj więcéj wszystkie w gospodarstwach wzorowych zagranicznych, a i w Wielkiém Księstwie znalazły od dawna przyjęcie. Oprócz nich, urzędnicy mający jakąkolwiek styczność z dochodem lub rozchodem gospodarstwa za granicą, mają »*Książkę do notatek*« drukowaną i szematyzowaną w kieszeni, do któréj wszystko w chwili wykonania zaciągają, a z któréj się notatki w pierwszéj chwili wolnéj do dziennika zapisują.

Panowie właściciele, nie zarządzający sami swemi dobrami, powinni miéć własny interes w dokładném prowadzeniu ksiąg; im więcéj zostaje napisano i przez więcéj rąk, tém bezpieczniéj unikać będą wszelkiego podejścia i wszelkich pomyłek. Jedna księga drugą, a jeden człowiek drugiego dozoruje. Między złymi wprawdzie porozumienie łatwe, ale i rozbrat łatwy, a nigdy człowiek, choćby najgorszy, nie chciałby, aby kto inny o jego złych sprawach wiedział.

W niektórych z moich aforyzmów mówiłem o fabrykach gospodarczych, życząc, aby całe gospodarstwo w Polsce wzniosło się do szczytu najwyższego, t. j. *aby się samo stało jedyną jedną fabryką, składającą się z kilku rozmaitych tylko gałęzi fabrycznych.*

Najważniejszą, a prawie dziedziczną fabryką gospodarstwa polskiego jest *gorzelnia*. Rychło albowiem poznano korzyść, którą przynosi sprzedaż fabrykatu, w miejscu produktu surowego, mając prócz mniejszego kosztu wywozu, jeszcze cały materyał, produkowany z roli, jako czysty zysk, wystarczający na utrzymanie licznego inwentarza.

Kiedy się rozpoczęła pierwsza fabrykacya spirytusu w Polsce, nie wiem i poszukiwać tego nie myślę, nie mając na celu pisać historyi gorzelnictwa w Polsce; zdaje się jednak być rzeczą pewną, że się, jak wszystkie inne podobnego rodzaju zakłady, z zagranicy do nas dostała. Polacy albowiem, nie mając w dawnych wiekach sławy pijaków, jak sąsiedni Niemce, o których w téj mierze już Tacyt wspomina, nie myśleli zapewne o trunku, który im niebył potrzebny. Dosyć na tém, że dobre razem ze złem i złe razem z dobrem do nas się dostały.

Pierwsze gorzelnie może bardzo dokładnie odpowiadały swemu przeznaczeniu. Nie zbyt wielka konsumcya wódki, a używanie tejże więcéj za lekarstwo, niż za napój zwyczajny, zastępujący dziś u klass niższych wino; brak kommunikacyj łatwych, pozwalających wywozu za granicę; niska cena drzewa wreszcie, wydobytego z ogromnych lasów, pozwoliły na sposób fabrykowania spirytusu, któryby dziś, bez względu na podatek nałożony we wszystkich państwach, na ogromne straty naraził. Przodkowie nasi, żyjąc bliżéj wieków dzieciństwa rodzaju ludzkiego, w sposób łatwiejszy chleb swój zarabiali i spożywali, niż my, którzy tak szybko dojrzewamy, razem z całym rodem, ale którzy też mamy cały ciężar trosków i starań wieku dojrzałego człowieka na barkach naszych.

Nie masz jeszcze lat dwudziestu, kiedy się w Polsce zjawił pierwszy aparat gorzelniczy Pistoryusza, który w całéj Europie najzupełniejszą sprawił rewolucyę we fabrykacyi wódki. Zapewniając w oczy każdemu uderzającą korzyść swą niezaprzeczoną wyższością, szybko musiał stary sposób wyrabiania spirytusu zwyciężyć. Wszędzie się spieszono do zaprowadzenia téj nowości, która zapewniła obfitszy wydatek i prędszą, a więc mniéj kosztowną fakrykacyę. To co dawniéj trzy razy—i to niedokładnie—się robiło, za pomocą aparatu Pistoryusza od razu się robiło.

Nie długo się cieszył Pistoryusz udzielném i powszechném panowaniem; powstali inni, którzy zatrzymując wiele od niego, inne odrzucili i doskonalszemi zastąpili częściami.

Pierwszy z nich był Szwarc. Uważając albowiem, że talerze Pistoryusza, nie dające się albo wcale, albo bardzo niedokładnie oczyścić, powoli mogą się przyłożyć do złego fabrykatu, odrzucił je, zastępując skrzynią zapełnioną rurkami, którędy lotny alkohol przechodzić musi; tę skrzynię z rurkami nazwał *rektyfikatorem*. To wydoskonalenie pociągnęło wiele innych za sobą. Rektyfikator, spożywając nierównie większą ilość wody, niż talerze Pistoryusza, potrzebował do dostarczenia téj wody, nierównie więcéj ludzi.

Pomyślano więc o pompach poruszanych siłą koni, a będąc raz na drodze maszyneryj, użyto siły koni do zacieru, do szrotowania słodu i do wielu innych robót gospodarczych, połączonych z gorzelnią i częstokroć umyślnie stawiano szopy i t. p. budynki obok gorzelni, aby maszyneryą urządzoną dla gorzelni jak najdokładniéj exploatować.

Teraz już tylko był jeden krok, aby fabrykacyę spirytusu do najwyższéj doskonałości,—*na teraz możebnéj*—doprowadzić, t. j. użyć do całéj maszyneryi, w miejscu zużywających się szybko koni, lub wołów, *parowych maszyn*. Tym sposobem gorzelnia stała się ogniskiem całego gospodarstwa wiejskiego, przynajmniej tam, gdzie się rychło poznano na korzyściach z niéj płynących.

Taki był postęp téj ważnéj gałęzi gospodarczéj za granicą, gdzie nietylko gosporze myśleli o jéj wydoskonaleniu, lecz uczeni nie uważali, sobie za poniżenie, zajmować się nią. Dowodem tego jest szacowne dzieło Dra Lüdersdorfa o gorzelnictwie, które obok całéj praktyki, zawiera obszerną teoryę i chemiję gorzelniczą.

Ta dążność najszczęśliwsze wywierała skutki na ogół gospodarstwa; mnóstwo bydła chodowano kosztem, albo raczéj zyskiem z gorzelni, pomnożyła mierzwę a z nią poprawiły się pola i pomnożył się kapitał obrotowy, korzystnie używany na melioracyę pól i łąk, i ostatecznie na powiększenie dochodów właściciela. Zarazem pobudzała do myślenia o innych fabrykach, aby jak najwięcéj produktów surowych przerabiać na miejscu i przez to rachować własnemu gospodarstwu zysk z paszy ztąd powstałéj, a następnie miéć coraz więcéj mierzwy na zasilenie gruntu. Gdy z jednéj strony zdawało się, że rządy coraz wyższemi podatkami obkładają wszelkie fabryki rolnicze, starano się z drugiéj strony coraz nowemi poprawami zrobić tańszym sposób produkowania, a przeto osiągać skutki większe.

Połączenie cukrowni z gorzelnią w gospodarstwie jedném i tém samém, nastręczyć musiało w naturalnym rozwoju myśl nową, to jest połączyć oba fabrykaty w jeden. Uskuteczniono ten pomysł w wielu gospodarstwach a te, które dawniéj znaczną ilość spirytusu wywoziły, wywożą teraz gotowe wódki, oczyszczone likiery, dystylowane we własnych dystylacyach. Nie trudno albowiem i nie kosztownie wyprowadzić rurę z cylindra do aparatu dystylacyjnego, stojącego w tém samém miejscu co i aparat gorzelniczy; wąż może znów być w tym samym kilfasie, co i wąż aparatu głównego, a tak niepotrzebując ni osobnych machin i głównych statków, ni też osobnych robotników, wyda się produkt o wiele więcéj poszukiwany, niż spirytus. Oczewistą zaś jest rzeczą, że dystylacya wiejska—w powyższy sposób urządzona—produkt o wiele tańszy i lepszy wydać może, niżli dystylacya osobna w mieście; *tańszy*, bo nakładów umyślnych na nią nie wiele, a jeszcze mniéj umyślnych wydatków fabrykacyjnych; *lepszy*, bo dystylacya ciepła zawsze będzie miała pierwszeństwo przed dystylacyą zimną, używaną po największéj części po miastach.

Lecz jako nie miałem zamiaru pisać historyi gorzelnictwa w szczególności a w ogóle fabryk, tak też nie chciałem napisać panegiryku tychże fabryk. Zamiarem moim było zwrócić uwagę na korzyść połączenia, ile można najściślejszego, wszystkich gałęzi gospodarczych i pokazać w głównych zarysach, jak się za granicą zapatrują na fabryki, jak się tam z niemi obchodzą, a następnie zwrócić uwagę szanownego czytelnika na stan fabryk, a w szczególe gorzelnictwa w kraju tutejszym.

Im daléj zajdziemy ku Zachodowi, im głębiéj do Niemiec a ztąd do Francyi, tym więcéj nas uderzają gmachy poświęcone fabrykacyi gospodarczéj. Gorzelnie stają się prawdziwemi pałacami, w których z rozkoszą przebywasz i na które z podziwieniem patrzysz. W Wielkiém Księstwie Poznańskiém już ten sposób budowania gorzelni przyjęty i znajdziesz tam gmachy, które żadnym w Niemczech nie ustępują; mianowicie widzenia godne są gorzelnie w Dakonach mokrych, Hr. Raczyńskiego, w Owińskach P. von Treskau, w Połajewie i w Kobylém-polu, pod Poznaniem, ostatnia własnością Hrabiego Mycielskiego. Osobliwie wzorową jest pierwsza, wewnątrz i zewnątrz, okazuje ona ducha porządku, który cię od razu przekona, że osiągać musi korzyść nie pospolitą i odpowiadać w zupełności swemu przeznaczeniu. Bawiłem sam w niéj kilka tygodni i miałem wszelką sposobność przypatrywać się w niéj tak urządzeniu, jako i całemu porządkowi.

Wystaw sobie gmach obszerny o piętrze, mieszczący w sobie dwa aparaty, w roku 1849 jeszcze Pistoryusza, nie wiem czy dziś inne,—fabryki Hirscha w Rawiczu, który zwykle aparaty, prawdziwe cacka, pełne gustu i symetryi, a przytém najlepiéj obrachowane, wyrabiał; te aparaty umieszczone w obszernéj sali, wieczorem

kilka lampami oświetlone, mieszczące daléj w sobie wielką i jasną izbę do zacierania; która to manipulacya odbywa się cztery razy dziennie, maszyneryą poruszaną przez konie, następnie pokoik, gdzie się zacier i fermentacya młodzi odbywa, a będący jak poprzednie miejsce połączony z kilsztokiem; daléj w suterynie, ale nie nad $1\frac{1}{2}$ łokci w ziemi, izba fermentacyjna i obszerne miejsce do uprawiania słodu, nad którem obok sali aparatów, znajduje się wygodne mieszkanie gorzelanego, składające się z kilku pokoi i kuchni—a będziesz miał obraz obszaru głównego gmachu. Na piętrze znajduje się suszarnia słodu i dwa potężne rezerwoary do wody. Do wszystkich miejsc prowadzą rury z wodą zimną i ciepłą, a oprócz tego rury do puszczania pary, aby wszędzie można mieć potrzebny stopień temperatury w chwili pożądanéj.

Największa czystość wszędzie panuje, począwszy od gorzelanego aż do ostatniego pomocnika; prócz palacza, nieużytego już do żadnéj innéj roboty, wszyscy jakoby na jaką uroczystość, lub zabawę wystrojeni. Gorzelany, człowiek z zupełném wykształceniem szkolném, powiedział mi, że dla tego zawsze po galowemu ubrany wchodzi do miejsc tak ważnych dla niego, aby się żaden pyłek nie mógł dostać do roboty, albowiem wiedzieć nie można, czy nawet okruchy szuwaxu z butów, dostając się do słodu, nie przyczyniają się późniéj do złéj fermentacyi, dla tego w lakierkach do słodowni chodzi. Lepiéj albowiem nie dopuszczać złego jak je naprawiać. Ludzi ogółem w téj gorzelni zatrudnionych jest szesnastu, a mianowicie: 1 gorzelany, 1 podgorzelany, 1 palacz przy ogniu, 1 przy odbieralniku, 2 do słodu, 2 do czyszczenia naczyń, 4 do chłodzenia zacieru na kilsztoku, 2 dziewki do sypania kartofli, które się ustawicznie prawie windują na piętro dla płukania; 1 dziewka do pilnowania płukania, a 1 chłop do ubijania kartofli w parniki. Oprócz tego dwóch średniaków—chłopców do 18 lat—pogania konie. Każdy tu zna dokładnie swą robotę i gorzelany wie każdego czasu na kim się upomnąć, gdy którakolwiek robota niedokładnie wykonaną została. Chwilka wolna któregokolwiek z ludzi zatrudnionych, użytą jest do czyszczenia aparatów, które po kilkuletniém używaniu, wyglądały jakoby dopiero z rąk fabrykanta wyszły. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się) żyta czetwierti 2864 pszenicy czetw. 3685, jęczmienia czetwierti 1873, owsa czetw. 3059, grochu czetw. 658, gryki czetwierti 652, kaszy jęczmiennéj czetwierti 361, mąki żytniéj razowéj czetw. —; mąki pszennéj pytlowéj czetwierti 602, kartofli czetwierti 7875, siana fur 1182, słomy fur 430.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Dnia 7 Listopada 1857 roku.

	rsr.	kop.	korzec			od rsr.	kop.	do rsr.	k.
Żyta czetwiert	3	96	2	43	Słomy pud . .	—	17		
Pszenicy ditto	7	25	4	35	Siana fura 1 k.	—	—		
Grochu polnego	4	49	2	67	» » 2 k.	—	—		
» cukrowego	—	—	—	—	Siana pud . .	—	30		
» fasoli . .	7	62	4	59	Drzewa sos. sąż.	6	75		
Gryki	3	99	2	45	Wół dobry . .	50	23		
Jęczmienia . . .	3	74	2	25	» średni . .	39	67		
Owsa	2	74	1	65	» lichy	29	58		
Mąki psz. prze. p.	1	50			Ciele	3	90		
ordyn. pud	—	94			Baran	3	7		
żytniéj pytlowéj	—	$67\frac{1}{2}$			Wieprz dobry	23	9		
żytniéj razowéj	—	—			» średni	17	48		
gryczanéj pud	—	$67\frac{1}{2}$			» lichy	10	13		
Kaszy jaglanéj cz.	9	35			Masła pud . .	7	—		
» grycz. zw.	7	62			Słoniny » . . .	5	20		
» drobnéj	15	25			Kartofli czetw.	1	38		
» jęcz. perło.	14	51			Okowity wiadro	2	83		
» » ordyn.	5	9			Szumówki »	1	70		
Słomy fura . .	—	—							

Wprowadzono: z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 843, rassy polskiéj sztuk —, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 102, w ogóle sztuk 945; wieprzy 1054, cieląt 423, baranów 796; z tych zakupiono na miejscową konsumcyą wołów sztuk 665, wieprzy 820; barany wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 22; z bydła stepowego wyprowadzono do Łowicza —, Częstochowy 12, do Piotrkowa 53, do Płocka 28, do Nowego Dworu 7, do Radomia 17, do Łodzi 15, do Zgierza —; do różnych miejsc Królestwa z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono sztuk 102. Pozostało remanentem wołów 23.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 6 Listopada 1857 roku. PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa $5^{0}/_{0}$	—	—
Rossyjsko-angielska pożyczka $5^{0}/_{0}$	—	$104\frac{3}{4}$
Rossyjska 6ta pożyczka $5^{0}/_{0}$	—	$104\frac{1}{2}$
Polskie Obligacye Skarbu $4^{0}/_{0}$	—	$81\frac{3}{4}$
» Listy Zastawne nowe	89	$88\frac{3}{4}$
» Obligacye 500-złotowe	—	85
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp. . .	—	92
» B. 200 » . .	—	$22\frac{1}{4}$

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 27 Października (8 Listopada) 1857 roku.— Starszy Cenzor, Radca Honorowy, T. Mertz.